Cena niniejszego numeru 20 kop.

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 2 ruble (za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie), z przesyłką pocztową kwartalnie 2 ruble 25 kop.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 1 rub.; na I stronie okładki 60 kop.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 30 kop.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 25 kop.; Kronika towarzyska, Nekrologi, Nadesłane po 75 kop. za wiersz. Marginesy: na I-ej stronie 10 rub., przy Nadesłanych 8 rub.; na ostatniej stronie 7 rub. i wewnątrz 6 rub. Artykuły reklamowe 175 rubli za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 45 z dnia 4 listopada 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

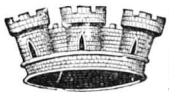
Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie
„L'URBAINE"
Ulgi na wyp. niezd. do pracy
Filia dla Kr. P. Marszałk. 136.
9785 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Pryszcze, wągry, opalenizne i plamy usuwa radykalnie Matuje i Odmładza cerę Kalotent wyrobu apt. Ed. Lipińskiego. Sprzedaż w sklepach Fr. Pulsa i perfumer. Cena Rb. 1.50.
10106

O surowości polskiej.

Z prologu do Przebudowy.

Mamy polskich profesorów na katedrach polskiego uniwersytetu w Warszawie. Są oni bardzo surowi. Mamy polskich prezesów na czele wielkich instytucyi, nawet rządowych. I śród nich widzimy przejawy surowości. Mamy polskiego prezydenta na czele warszawskiego magistratu. Wykonał on tylko co gest bardzo wyjątkowej surowości. Oto cały zbiór faktów, niezawodnie znamiennych, które jakby nam obiecywały koniec zbytniej rozlazłej, szkodliwej polskiej miękkości. Wyliczmy je nieco szczegółowiej.

Profesorowie politechniki przed rokiem niemal już spostrzegli, że wykładów nie są w stanie podnieść na pożądane wyżyny, ponieważ studenci nie zawsze są dostatecznie przygotowani, zwłaszcza z matematyki. Zapowiedzieli przeto — nowe utrudnienia: egzamin osobny, wstępny dla tych, którzy pełną gimnazyalną ośmioklasową maturą nie są w stanie się wylegitymować. Podniosło to tumult w siedmioklasowych gimnazyach i nieco kwasów nasączyło do prasy. Ale rektor politechniki trwał mężnie na stanowisku. Dał wyjaśnienia potrzebne, nie ustąpił od wymagań koniecznych. Oto jeden fakt. Drugiego dostarczyli profesorowie, którzy przez bardzo gęste sito przesiali kandydatów do wyższych studyów, przygotowanych przez domowe wykształcenie. Na 330 egzaminowanych przyjęto do wszechnicy tylko 103 wybranych. Jest to surowość bardzo już wysoka, o ile z samych cyfr można wnosić. Jurorowie francuscy znani są z wymagań, a jednak dają stopień bakalarski połowie zwykle zdających; jurorowie galicyjscy są o wiele, o wiele liberalniejsi. Warszawscy nawet trzeciej części nie przyjęli. Oto inny fakt podniesienia się wymagań u nas. P. Bolesławowi Chomiczowi powierzono zorganizowanie wielkiej rządowej instytucyi przymusowego ubezpieczenia ogniowego w całym kraju (obu okupacyi). Postanowił on zerwać zupełnie z systemem protekcyjnym a nawet ratunkowym i na stanowiska przyjmować ludzi młodych, posiadających odpowiednio dowiedzione uzdolnienie i mogących wykazać, że poważnie i sumiennie odnosili się do dawniejszych swoich zobowiązań. W ten sposób wszystkie posady taksatorów powiatowych obsadził wykwalifikowanymi inżynierami. Wreszcie na końcu fakt najbardziej znamienny: książę prezydent miasta niezwykle surowo ukarał szereg funkcyonaryuszów, którym urząd dyscyplinarny dowiódł nadużyć przy operacyach ziemniaczanych. Jednych zdegradowano. Innych wydalono ze służby miejskiej, a cztery osoby *oddano pod sąd.*

Oddać winnego urzędnika pod sąd! Polskiego urzędnika przez polskiego zwierzchnika! Dotychczas praktykowało się to jedynie w bardzo rzadkich, zupełnie wyjątkowych wypadkach, gdy przestępstwo wypłynęło na widownię publiczną zbyt ostro i jaskrawie, gdy ze zbyt głośnym skandalem było połączone. Dziesiątki nawet, bez przesady można powiedzieć, setki nadużyć, jeżeli nie były tolerowane to jednak nie ściągały na siebie kary, jaka w każdem innem zdrowem społeczeństwie jest praktykowaną dla hygieny moralnej.

Wystarczy posłuchać tego, co opowiada się o tem w kołach kolejowych, aby nabrać przekonania, ile szkody moralnej musiały nam podobne stosunki przynosić. Przypominam sobie dwa charakterystyczne fakty z tej dziedziny życia naszego: Pewien rzemieślnik kolejowych warsztatów postanowił założyć własną fabryczkę; otóż ciułał on sobie na to miesiącami materyały i narzędzia, wynoszone chyłkiem pod ubraniem z kolejowych składów; ośmielony powodzeniem tych operacyi, wziął raz na siebie, uwieszone na pasach, całe kowadło; ale ta operacya okazała się zanadto zuchwałą; szwajcar odkrył kowadło, źle zasłonięte paltem, i rzemieślnika zbyt przedsiębiorczego pociągnięto do odpowiedzialności. Zastosowano do niego maksimum surowości, na jaką obyczaj ówczesny zezwalał: wydalono go z posady. Nie odebrano mu nawet tak pomysłowo uciułanej fabryczki. Podobnie sobie począł pewien dozorca drogowy, który z kolejowych podkładów wystawił sobie w sąsiedniem miasteczku wcale pokaźny domek dochodowy; poczciwa denuncyacya bezimienna go wydała; usunięto go ze służby, ale domek mu pozostawiono.

Nie oddawano winnych pod sąd. Był to jakby system samoobrony polskiego urzędnictwa, jako stanu na wielkie wystawionego niebezpieczeństwa, stanowiło to niby nakaz patryotyzmu polskiego. I, w istocie, stosunki, jakie nam wytwarzał tak

BIBLIOTEKA K.U.L.

długo rusyfikacyjny i demoralizujący system, jeżeli takiej szerokiej a smutnej tolerancyi nie usprawiedliwiają w całości, przynoszą „*pour comprendre tout*", wiele, wiele rzeczy dla zmiękczenia potępień bezwzględnych takiego stanu rzeczy. Sąd w kraju był rosyjski; ten sąd wykonywany był przez ludzi narodowi naszemu obcych i, nie dość na tem, wrogich; ten sąd był organem nie sprawiedliwości, ale polityki, a ministrowie, którzy byli zwierzchnikami sędziów, taki Murawiew, taki Szczegłowitow, najmniej tego przestrzegali, aby prawo regulowało życie. Bezprawie stałe tryumfy święciło w rosyjskich sądach. Patrzyło ono z liberalnym uśmiechem na bezczelne i bezmierne złodziejstwa, łapówki, nadużycia władzy rosyjskiego urzędnika, a z całą bezwzględnością tłoczyło każdego polskiego winowajcę, który się pod rosyjską prasę sądową dostał. Czyniący ścisłe rewizye organów rządowych senatorowie petersburscy znajdowali, że w warszawskim urzędzie gubernialnym, w warszawskiej policyjnej stajni Augiasza „*wsio obstoit błagopołuczno*", natomiast jaknajgorzej dzieje się w tych instytucyach rządowych, w których polski urzędnik nie został jeszcze do szczętu wytępionym: w magistracie, w teatrze. I, jedyny fakt w historyi nowożytnej, sam monarcha rosyjski stukał groźnie szablą w gmachu izby sądowej warszawskiej, zarzucając prezesowi jej, Gerardowi, że idzie „*w razriez administracyi*".

Pod taki sąd oddać człowieka?! Nietylko polskie ale i ludzkie uczucie musiało się wzdragać. Któż z nas nie żywił przekonania, iż każda sprawa sądowa taka byłaby nowem ostrzem, zwróconem przeciwko każdemu, nawet najuczciwszemu polakowi, zachowanemu jeszcze na posadzie, że dostarczyłaby nowego materyału palnego nacyonalistycznej nienawiści rosyjskiej, nigdy niezaspokojonej w swym instynkcie trawiennym, z którego cały krótki program polityczny uczyniła: *żrat!* Zbyt zrozumiałemi były wahania polskiego zwierzchnika, który odsłonił nadużycia swego polskiego podwładnego. Rozumiał on, że bezkarność musi zwyrodnić pracownika, obniżyć w nim poczucie odpowiedzialności, rozwinąć w nim pogoń za zyskiem ubocznym, dodatkowym, osłabić jego sumienność, a więc w rezultacie całą jego zawodową sprawność i całą jego ludzką wartość. Ale i to rozumiał, że wyrok sądowy będzie nietylko aktem kary dla winnego, lecz i zawołaniem nowem o zagładę całego stanu, w którym przechowują się polskie pamiątki, w którym żyją polskie uczucia, w którym trwa polska wola lepszej narodowej doli. Dramatyczna sytuacya, i swoista, innym narodom obca, nasz naród gnębiąca i osłabiająca niejedną najlepszą wolę, niejedną najrzutniejszą energię.

Los wojenny rozwiązał tę dramatyczną sytuacyę. Dziś polski prezes, dyrektor, naczelnik dawnym ciężkim obawom i wahaniom może być obcym. Inne mamy teraz sądy a w żadnym razie do dawnych nie podobne. O uzdrowienie przywar polskich pracowników, które, jesteśmy tego pewni, nie są zakorzenione, można teraz się pokusić. A nawet należy akcyę całą w tym kierunku jaknajspieszniej przedsięwziąć, akcyę świadomą, któraby przywróciła dobre imię polskiemu urzędnikowi, któraby polski stan urzędniczy podniosła na wysokości pod względem rzetelności zarówno, jak i sprawności. Nie da się tego uczynić bez ofiar, bez przykładów. Surowość polskich zwierzchników jest konieczną, a mieć będzie za sobą sympatyę i uznanie społeczeństwa.

Żadne inne społeczeństwo nie oddycha silniej od naszego żądzą wyrobienia sobie idealnego stanu urzędniczego, któryby umiał utrzymywać się na pozycyi pośredniej, w równej odległości od zepsucia i od szykany, któryby zdołał połączyć sumienne i surowe pełnienie obowiązków z przystępnością, usłużnością i uprzejmością wobec obywatela - interesanta. Jest to bardzo trudna sztuka być dobrym urzędnikiem i cnót wymaga wielu. Ale dla polaka ta sztuka powinna być szczególniej przystępną; posiada on ogładę towarzyską przeciętnie dość wysoką, zdolności w zasadzie nie pospolite, poczucia narodowe o napięciu wysokiem. Opinia ogółu zaś tworzy wokoło niego atmosferę moralną wysokiej czystości, tem promienniejszą, że odbitą od głębokich wstrętów, jakie budzi w nas zawsze to, co nam najcięższem być musiało w niewoli rosyjskiej: brud, gęsty, lepki, powszechny brud, zamazujący wszystko, czego się rosyjska dłoń dotknęła.

Stanęliśmy właśnie na skręcie. Urwały się dawne drogi naszego życia publicznego, nowe napoczęły, okres poczynań nastąpił, w którym najłatwiej reformy zaprowadzać, dobre obyczaje wszczepiać. Urzędnik polski już teraz zajął różne nowe tereny. W samym magistracie warszawskim liczba pracowników urosła do 12.500. W urzędzie ubezpieczeniowym paruset polaków miejsca rządowe zajęło. Kursy dla urzędników państwowych, otwierające się w tej chwili, rozszerzą teren polskiej działalności urzędniczej do właściwego, naturalnego zakresu. Teraz, teraz właśnie najlepsza pora do wysiłków, które z polskiego urzędnika mają uczynić istotę szanowaną, ponieważ na szacunek zasługującą.

Adam Wierzynek.

J. K. M. Król Bawarski w Warszawie.

J. K. M. w rozmowie z przedstawicielami niemieckiego zarządu cywilnego. *Fot. M. Fuks*

Poświęcenie pomnika ś. p. Bolesława Prusa na cmentarzu Powązkowskim.

Pomnik ś. p. Bolesława Prusa na którym wyryto napis „Serce serc".

W otoczeniu licznych przestawicieli Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, Kasy literackiej, przy udziale licznych mas, poświęcenia dokonał ks. Jan Wróblewski.
Fot. Maryan Fuks.

Prof. dr. Juliusz Kleiner.

Katedrę literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim objął młody uczony lwowski, docent tego uniwersytetu i nauczyciel szóstego gimnazyum, dr. Juliusz Kleiner. W świecie nauki polskiej prof. dr. Juliusz Kleiner jest osobistością już znaną i uznaną. Jego monografia o Zygmuncie Krasińskim zdobyła mu nagrodę Akademii krakowskiej imienia Barczewskiego. Nagroda ta swojego czasu wywołała wiele dyskusyi, gdyż konkurentem w otrzymaniu był prof. dr. Józef Tretiak, znany uczony krakowski, słynny monografista Słowackiego i Zaleskiego. Zwyciężył dr. Kleiner, gdyż jego „Dzieje myśli Zygmunta Krasińskiego" wyróżniały się metodą ujęcia przedmiotu. Dr. Kleiner, nim rozpoczął swoje studya literackie, przeszedł przez wytrawną szkołę filozoficznego myślenia. Pracę doktoryzacyjną ogłosił z dziedziny nawskroś metodologicznej i poznawczej p. t. „Pojęcie idei u Berkeley'a". W konsekwencyi ta szkoła, jaką przeszedł przy studyach filozoficznych, dała doskonałe rezultaty w zastosowaniu do odtworzenia i zanalizowania dziejów myśli Krasińskiego czy Słowackiego. Prof. Kleiner odtwarza duchową indywidualność Krasińskiego przez jego rozwój intellektualny, przez zmiany w poglądzie na świat, przez odbudowę doktryny pojmowania bytu, historyi i człowieka przez Krasińskiego.

Prof. dr. J. Kleiner.

Pietyzm przytem wykazuje niezwykły w opracowaniu źródeł. Epokę myśli tegoczesnej zna doskonale, a więc na tle ogólnego pochodu myśli buduje indywidualny dorobek polskiego poety i myśliciela. Identyczną metodę stosuje i do Słowackiego, który również oczekuje na bezstronną monografię bez przymieszek anegdotyczno-plotkarskiej treści, co dotychczas specyficznie było podkreślane przez różnych jego krytyków.

Prof. Juliusz Kleiner wywołał też wielkie zainteresowanie krytyczną oceną wydawnictwa dzieł Słowackiego, które było sporządzone przez prof. Hahna i Gubrynowicza.

Na wszechnicy warszawskiej prof. Kleiner wykłada dzieje polskiego romantyzmu. Przedmiot ten jest jego specyalnością i w dziedzinie tej wykazał wielką zasobność erudycyi i odczucie epoki. Dwie godziny tygodniowo prof. Kleiner mówi o twórczości Słowackiego w okresie dojrzałości artystycznej. Dwie też godziny poświęca „zawiązkom romantyzmu w Polsce". Dla słuchaczów zaś wszystkich fakultetów prof. Kleiner ogłosił prelekcye p. t. „Wstęp do dziejów romantyzmu".

Jako prelegent dr. Kleiner wyróżnia się bardzo korzystnie swoją umiejętnością mówienia z pośród całego grona profesorów, którym nieba poskąpiły daru żywego słowa. W obrazowem, barwnem i chwilami nawet dosadnem zdaniu potrafi zamknąć tak dobrze pojęciowe różnice, jak i odmalować psychologię osoby czy przedmiotu. Dr. Kleiner bezwzględnie jest pożądanym nabytkiem dla naszego uniwersytetu. Jeszcze w roku zeszłym, gdy obsadzano katedry, ś. p. dr. Wł. Weryho mocno go polecał, lecz kandydatura ta chwilowo musiała zejść na plan dalszy wskutek życzenia dr. J. Kallenbacha, który chciał sam objąć katedrę uniwersytetu warszawskiego. Po ustąpieniu prof. Kallenbacha powrócono do projektu Weryhy i uczyniono doskonale. Dr. Juliusz Kleiner, jako profesor, odpowiada wszystkim wymaganiom pierwszorzędnej, czołowej polskiej uczelni wyższej.

E. C.

Z za kulis sądownictwa rosyjskiego.

Katie Małecka, której proces o należenie do P. P. S. wywołał swojego czasu interpelacyę w parlamencie londyńskim.
(Do artykułu, który znajduje się w dodatku „Romans i Powieść" na str. 2).

Z teki karykatur „Świata".

(Rysował Bohdan Nowakowski).

I-sza nagroda M. Boruciński. Obraz przedstawia rekwizycyę metali: samowary, maszynki do kawy, wanny, rondle, tace, noże.

Kazimierz Holler dał wstrząsającą w wyrazie scenę ograbienia swojej modelki przez zuchwałego bandytę. Panienka ta ocalenie swe zawdzięcza tylko niepięknej budowie.

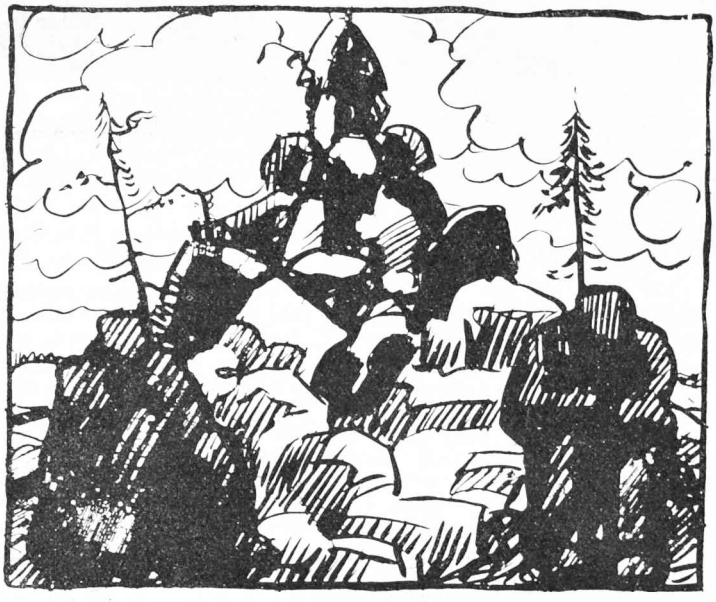

II-ga nagroda. T. Pruszkowski. „Lanszaft" tatrzański, symbolicznie zatytułowany „Śpiący rycerze".

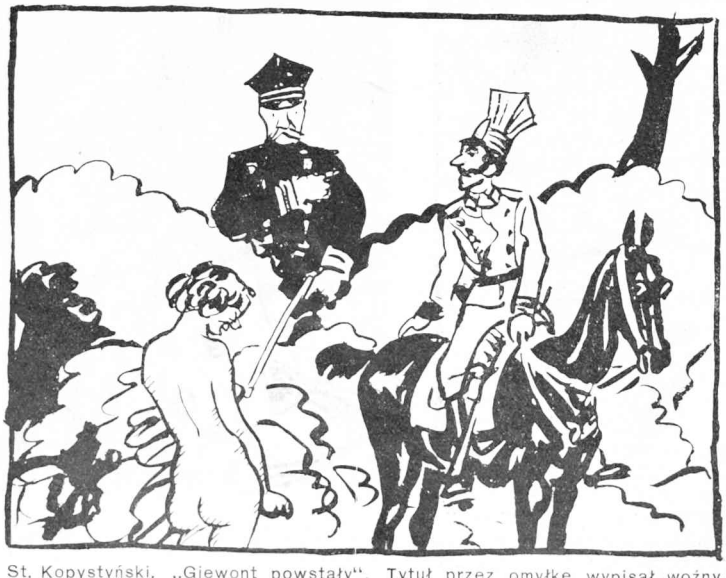

St. Kopystyński. „Giewont powstały". Tytuł przez omyłkę wypisał woźny zachęty. Według autora powinno być: „Przygoda ułana i dziewicy w parku Skaryszewskim, czyli czujny stróż miejski.

IV-ta nagroda. H. Piątkowski: „Na trzech czarnych beduinów napada aeroplan w kompletnie pustej miejscowości".

Z teki karykatur „Świata".

(Rysował Bohdan Nowakowski).

H. Nałkowska. I-sza nagroda. „Nieszczęśliwy szofer na sprawienie sztucznych nóg co łaska prosi",

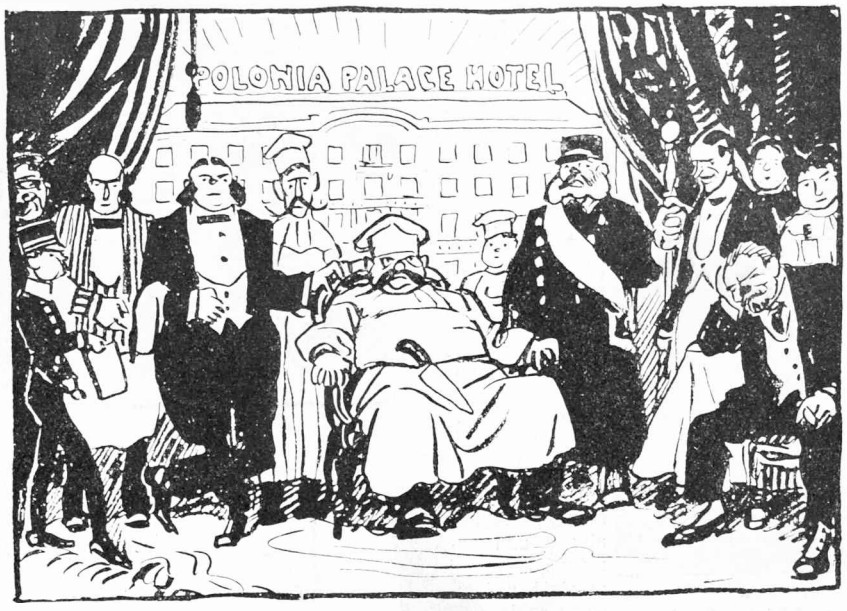

St. Lentz. Ustępując młodym siłom, nie nadesłał swego dzieła. Zostało ono zakupione drogą składek przez personel hotelu „Polonia" (Polska).

Ponieważ w Zachęcie kąpie, przeto P. Jagmin zaopatrzył swą wysmukłą Polskę w parasol.

Nienagrodzony obraz p. Mierzejewskiego przedstawia dziwne zdarzenie jednej z warszawskich syren, która używając kąpieli słonecznych na jednym z kominów kamienicy swego małżonka, została zaskoczona tamże przez trzy dziwne ptaki, rasy których sam autor obrazu określić nie był w stanie.

St. Jackowski. „Woń sera szwajcarskiego".

Kapelmistrz koncertów symfonicznych w Filharmonii Warszawskiej.

Koncerty symfoniczne, któremi rozpoczyna się sezon bieżący pod dyrekcyą naszego znakomitego kapelmistrza Birnbauma — zapowiadają się jaknajlepiej.

Talent wyjątkowy dyrygenta łączy się tu bardzo szczęśliwie z ideowością artystyczną. Na p. Birnbauma musimy patrzeć, jako na jednostkę przedstawiającą wybitny czynnik kulturalny w naszem życiu muzycznem. Artysta ten i działacz zasługuje, aby o nim pomówić szerzej i zwrócić nań uwagę społeczeństwa.

Dyr. Zdzisław Birnbaum.

Chcąc zaczerpnąć materyału jaknajobfitszego, udałem się wprost do p. Birnbauma.

— Jestem warszawiakiem i z zawodu skrzypkiem, powiedział p. Birnbaum, uczniem starego mistrza węgierskiego, Joachima, przywódcy szkoły belgijskiej (fałszywie nazywanej francuską). Jej „dynastyą" jest—Baillot, Bériot, Vieuxtemps, Wieniawski i—Ysaye. Dwie wielkie szkoły skrzypcowe — niemiecka i belgijska kształciły mój gust, moje pojęcie i moją rękę. Byłem przez pewien czas koncertmistrzem w wielkich orkiestrach, jak Bostońska „Symphonie-Orchester", orkiestra Filharmonii Hamburgskiej i Amsterdamska „Concertgebound".

W Hamburgu z powodu choroby starego dyrygenta musiałem go zastępować przez kilka miesięcy. Otworzyły mi się wówczas nowe horyzonty. Często jeszcze wracałem w owym czasie do chlebodawczego smyczka aż do r. 1905. W tym roku dałem wielki koncert muzyki neofrancuskiej, prowadząc jedną z pierwszych orkiestr Europy w Filharmonii Berlińskiej. Zdecydowało to ostatecznie o zamianie skrzypiec na batutę.

— Który z zawodów był bardziej wskazany?

— Nie śmiem o tem sądzić i podaję tylko w skróceniu przebieg działalności kapelmistrzowskiej. Po koncercie wyżej wymienionym zostałem wezwany do ślicznego miasta szwajcarskiego Lozanny, gdzie jako początkujący nauczyłem się trudnego swego rzemiosła.

W Lozannie byłem dzieckiem domu najbliższego sąsiada z miasteczka Morges, najszlachetniejszego muzyka, największego erudyty z pośród wirtuozów— Jana Ignacego Paderewskiego.

W Szwajcaryi prowadziłem stałe koncerty w Lozannie i Genewie, oraz koncerty dorywcze w innych miastach. Po trzech latach opuściłem ten kraj, który wspominam, jako idyllę mego zawodu i uczelnię mej rutyny.

Z Lozanny porwał mnie szatan — teatr... opera!

Zostałem pierwszym kapelmistrzem w Operze Komicznej, której dyrektorem i twórcą był Hans Gregor, dzisiejszy dyrektor Ces.-Król. Opery Wiedeńskiej.

Nie miałem tam dla siebie pola dostatecznego, gdyż jeszcze nie było wolno dawać Wagnera i Straussa. Najwybitniejszem mojem dziełem i największem powodzeniem było wystawienie bardzo trudnej opery „Pelleas i Melisande" Debussy'ego. Od tego czasu datuje się korespondencya z nieznanym mi wówczas jeszcze twórcą dzieła ultra-modernistycznego.

Podczas pierwszego występu w Paryżu poznałem się osobiście z autorem „L'après midi d'un Faune". Koncert odbył się w Trocadero, gdzie zespół 600 ludzi wykonał wiekopomne arcydzieło Beethovena — dziewiątą symfonię.

Następnie we Włoszech w „La Scala" prowadziłem trzy koncerty; drugi z nich poświęcony był muzyce francuskiej. Najbardziej zrozumiany był Debussy w swoich „Nocturnes", które musiałem powtórzyć na ostatnim wieczorze. Orkiestra składała się ze 120 „professori" i zaopatrzona była w 12 kontrabasów.

W Neapolu po raz pierwszy na koncercie symfonicznym zabrzmiała pod moją dyrekcyą muzyka Brahmsowska, a mianowicie — pierwsza symfonia c-moll, taż sama, która również pod moją batutą wykonana była po raz pierwszy w Warszawie w r. 1907 za życia Aleksandra Rajchmana. Od roku 1910 datuje się moja działalność w Warszawie.

J. R.

Nowa kolej podjazdowa do Żegrza

Otwarcie nastąpiło 1 b. m. Przedstawiciele Zarządu kolejki:, przewodniczący Zarządu inż. Weissblat (1), dyrektor Zarządu Józef Goldfeder (2), zarządzający kolejką inż. Budkiewicz (3) i inż. Bohuszewicz (4) w otoczeniu przedstawicieli prasy na zwiedzeniu nowej linii. *Fot. Maryan Fuks.*

Spis jednodniowy na przedmieściach Warszawy.

Zarząd Spisu jednodniowego stanowią pp.: M. Kulwieć, B. Mrozowski, K. J. Horowicz. Pozatem kierownicy okręgowi, dzielnicowi i rachmistrze. *Fot. Maryan Fuks.*

Fot. Malarski i Tavrell. Scena przed katedrą w Reims.

„Dziewica Orleańska" w Warszawie.

Teatr Polski, wierny swej zasadzie, zmierzającej ku poważnemu repertuarowi, wystawił, wznawiając po 71 latach, piękną tragedyę romantyczną Fryderyka Szyllera „Dziewicę Orleańską".

Imię genialnego poety niemieckiego blizko się wiąże ze sceną polską. Niema w Polsce teatru, gdzieby dzieł jego nie wystawiano. Pierwsi artyści nasi, jak Bogusławski, Dmuszewski, Żółkowski (ojciec), Komorowski, Kudlicz, Królikowski, Rychter, Dawidson, Rapacki, Ładnowski, a dalej: Ledóchowska, Aszpergerowa, Modrzejewska, Hofmanowa, Derynżanka i t. d. zbierali wawrzyny w „Zbójcach", „Intrydze i miłości", „Maryi Stuart", lub innych. Przed pół wiekiem przeszło obchodziły teatry polskie uroczyście stuletnią rocznicę urodzin Szyllera.

Sam przeto fakt wznowienia (po 71 latach) „Dziewicy Orleańskiej" poruszył prasę i wszystkich, sceną się interesujących. Dzięki temu, ustalono niezbicie, że pierwsze przedstawienie tej tragedyi odbyło się w Warszawie 19 grudnia 1820 roku, w ówczesnym Teatrze Narodowym. Tytułową rolę grała znakomita artystka ówczesna, Józefa Ledóchowska (z domu Truskolawska, lwowianka, córka także znakomitej tragiczki z czasów Stanisławowskich, a więc z epoki zaczątków Teatru polskiego). Grano sztukę z powodzeniem przez czas niejaki. Potem nastąpiły różne zawieruchy i rewolucye. Dopiero po 25 latach, dn. 30 grudnia 1845 r., za staraniem Dmuszewskiego, wznowiono „Dziewicę", już w obecnym Teatrze Wielkim. Rolę Joanny grała Aniela Aszpergerowa. Tragedya obsadzona pierwszorzędnie, a wystawiona z niemałym nakładem — zwałszcza dekoracya z katedrą w Reims miała być wspaniała — cieszyła się znów uznaniem.

A potem zabroniona została sztuka przez cenzurę rosyjską.

Dlaczego?

Nie jest przecie młodzieńczo rozczochrana, jak „Zbójcy", ani gloryfikuje zamachu na władzę lojalną, jak „Wilhelm Tell", nie idealizuje rewolucyi, jak „Fiesko", ani też podnieca ku wolności i wolnomyślności, jak markiz Poza w „Don Karlosie". Przeciwnie, jest przesiąknięta duchem jak najbardziej lojalnym; Joanna, a z nią jej otoczenie, walczą i umierają za prawowitego monarchę, Karola VII, którego zresztą największą zasługą było chyba to, że spłodził Ludwika XI.

Odpowiedź: bo „Święty Synod" uważał, że pokazywanie na scenie świętej Joanny jest sacrilegium. Tymczasem poeta przypisuje wprawdzie „Dziewicy" bohaterskość, natchnienie, pewnego rodzaju nadprzyrodzoność, oraz, mówiąc po dzisiejszemu, moc suggestyi nad tłumami, ale nie dotyka wcale świętości, w co zresztą, choć romantyk, to jednak, jako wolnomyślny i protestant, już zasadniczo nie tak bardzo wierzył.

Tak więc wznowienie „Dziewicy Orleańskiej" nastąpiło po tylu latach, że dla naszego widza było premierą.

Bardzo sumiennie i ze słusznym pietyzmem przystąpił Teatr Polski do trudnego dzieła. Wystawa była bez zarzutu. To samo kostyumy, w stylu kończącego się średniowiecza. Scena ta nie zaniedbuje nigdy w tym razie żadnych szczegółów. Obsada trafnie dobrana. P. Węgierko, jako Karol VII, wcale dobrze uzmysławiał dziwny typ monarchy, złożony z kaprysu, chwiejności i porywów rozpaczliwej odwagi. Pani Rotterowa w krótkich epizodach demonicznej królowej Isabeau była koturnowo-wspaniałą. Słodycz i pewną dworską elegancyę miała p. Kozłowska w roli Agnieszki Sorel. Także uznać należy innych artystów, jak pp. Zelwerowicz, Kuncewicz, Sosnowski (reżyser), Jarniński i inni.

Panna Broniszówna w roli tytułowej miała chwile istotnie piękne; zwłaszcza deklamacya wiersza (według przekładu A. E. Odyńca) zastanawia wprost umiejętnością i metodą. W niektórych momentach brakowało artystce siły.

Wzniosła tragedya powinna utrzymać się dłużej na repertuarze.

Na widowni z tygodnia.

M. BOBRZYŃSKI, b. nam. Galicyi, został ministrem Galicyi w gabinecie Körbera.

Prof. BRONISŁAW CHLEBOWSKI, znany uczony i literat objął na wszechnicy warszawskiej katedrę literatury polskiej wieku XV i XVI.

Dr. J. JOTEJKO, prof. pedologii na uniw. w Brukselli, otrzymała nagrodę akademii nauk w Paryżu za pracę z dziedziny pedagogii doświadczalnej.

10036
SALON SZTUKI ANTYKI ▫ BRONZY ▫ SREBRA ▫ PORCELANA ▫ DYWANY ▫ MEBLE
ABE GUTNAJER Ś-TO KRZYSKA № 35. ANTYKWARNIA

TEATR NOWOCZESNY.

W Teatrze Nowoczesnym wznowiono „Złotego Cielca" Stan. Dobrzańskiego, z p. Gasińskim w głównej roli Rozenblata. Kto pamięta tę rolę z Żółkowskim, a po nim z Frenklem, dla tych wspaniała, choć śmieszna postać giełdziarza zmieniła się nieco w grze p. Gasińskiego. Pozostała z tego bardzo zabawna rola komiczna, bardzo dobrze grana. Był to Rozenblat przeniesiony z Rozmaitości do krotochwili. Otoczenie głównej figury nie wznosiło się wiele ponad stranną poprawność. Pomimo to stwierdzić było można, że prawdziwa obserwacya i dowcip wcale się przez lat trzydzieści kilka nie zestarzały. Bo, choć w małym zakresie, był to duży talent.

Dwie drugie sztuczki, zaczerpnięte z repertuaru paryskiego Grand-Guignol'u, nie posiadają właściwie treści; są tylko zręcznie wyzyskanemi okazyami do pokazania sytuacyi jak najbardziej shoking. Co nie przeszkadza, że pani Mary Mrozińska i p. Gasiński grają w nich doskonale. *A. B.*

Z dziedziny sportu.

Sędziowie W. K. S. w otoczeniu wybitnych współzawodników drużyny „Polonia" z p. Mieczysławem Żółtowskim zdobywcą rekordu polskiego w rzucie oszczepem (46 m. 38 st.) w d. 22 paźdz. r. b. *Fot. Z. Sykulski.*

Ś. p. Bogusław Kraszewski.

W Kijowie, dokąd zagnała go przed rokiem burza wojenna, zmarł Bogusław Kraszewski, właściciel Dołhego w pow. Prażańskim. Był on synem cenionego pisarza Kajetana i bratankiem Józefa Ignacego. Srodze dotknięty przez naturę, która odmówiła mu daru słyszenia, mógł jednak dzięki usilnej nad nim od szóstego roku życia pracy ojca rozwinąć niepoślednio umysł i wrodzone zdolności. Rozpocząwszy naukę malarstwa w szkole Gersona, studyował je następnie w Dreźnie, Monachium i Paryżu, gdzie był uczniem znanego pejzarzysty Harpignies'ego Przed setną rocznicą urodzin Mickiewicza ogłosił w dodatku do „Kraju" szereg opisów miejscowości w Nowogrodzczyźnie związanych z imieniem poety, ilustrując je własnemi zdjęciami. Bogusław Kraszewski żył lat 59.

L. WRÓBEL
Skład win i towarów kolonjalnych
10152

Krak.-Przedm. 25.

Po zaopatrzeniu składu z dawnych i obecnych pierwszorzędnych źródeł w doborowe gatunki towarów

poleca: Owoce, wina, kawę codziennie świeżo paloną, herbatę, delikatesy i t. p.

właściciel **P. Florczyk.**

Restauracya przy Hotelu Victoria
ulica Jasna Nr. 26.
Po gruntownem odnowieniu została otwarta. Kuchnia wykwintna ceny przystępne. — Obiady **z 4-ch** dań Rb. **1 kop. 50.** Kolacye àla carté. **Wieczorem koncert — do Gabinetów** wejście z bramy. W niedziele i święta podczas obiadów **koncert.**
10119 Z poważaniem **S. Stradecki.**

SKŁAD FUTER
Tytus Kowalski
d. JULJANA PENKALA
WARSZAWA, SENATORSKA № 10.
POLECA **FUTRA**
DAMSKIE I MĘZKIE.
10148

Dla cierpiących na rzerzączkę. Powszechnie znane ze swej skuteczności kapsułki EUMIKTYNY Dra Leprinc'a znajdują się w sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Bliższe szczegóły: Wspólna № 53, m. 3, od godz. 9-ej do 5-ej.
10137

Kursy koronkarstwa i guzikarstwa ręcznego
prowadzone są przy ulicy Kruczej № 37 m. 9 (we wtorki, czwartki i soboty od 10 rano do 2 po poł. i od 4 do 6 wieczorem. Opłata 15 kop. za godzinę. Młodzież niezamożna może odrobić. Tamże wzory i kółka.

BIELIZNA MĘSKA I DAMSKA na wszystkie wymiary,
BLUZKI i TRYKOTAŻE CIEPŁE DLA DAM
poleca **W. URBAŃSKI**
dawniej F. BOBROWSKI & URBAŃSKI
WIERZBOWA № 2.
10124

Były pracownik kolejowy chory na gruźlicę błaga o pomoc, pragnie pozostać jakiś czas w Otwocku. Ofiary prosimy składać w Adm. dla Edw. Kobiel, lub Tamka 48 m. 9.

Polecamy gorąco sparaliżowaną szwaczkę, niezdolną do pracy od kilku lat. Łaskawe ofiary dla Walas. przyjmuje Redakcya

Kto pragnie pielęgnować cerę i włosy, winien stosować płynny Alka Coldcream D ra Weil'a. Krem ten znakomicie udelikatnia skórę twarzy i rąk, nadając im czarujący powab, usuwa powstawanie łupieżu, swędzenie skóry na głowie i wypadanie włosów. Bliższe szczegóły: Wspólna 53 m. 3, od godz. 9 do 5.
10139

10129

Odpowiedzialny redaktor-wydawca: Czesław Podwiński. Klisze i druk wykonane w Zakł. Graf. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie
Za pozwoleniem niemieckiej cenzury wojennej.